Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 27. Poznań dnia 1. Października. 1838.

Literatura zagraniczna.

Małe żurnale w Paryżu.

Któż nie zna Korsarza i jego wesołego Charivari? Któż zapomniał ulubionego pod restauracyą Figara, który w przeszłym roku zmartwychwstał aby dziś znowu zasnąć na wieki. Kto w swobodnéj chwili odpoczynku nie weźmie do ręki Vert-Verta albo Tam-Tama? Te i tym podobne czasopisma nazywają się od skromnego swego formatu małemi żurnalami, gdy przeciwnie inne, ze względu na swą olbrzymią postać, przywłaszczyły sobie nazwisko wielkich żurnali.

Życie w rozlicznych swoich gałęziach jest przedmiotem jednych i drugich. Dom, rynek, sztuka, nauka, literatura, polityka, religia zatrudniają równie wielkie jak małe pisma. Tenże sam przedmiot, tenże sam cel. W czemże więc, oprócz formatu, zachodzi między niemi różnica? Nie w czem innem, jak tylko w sposobie, jak obrabiają swój przedmiot; i w wyborze środków, których do dopięcia wspólnego celu używają.

Wielkie żurnale przystępują poważnie do rozbioru swego przedmiotu pod wszelkiemi względami: z krytyczną bystrością rozbierają go na części, aby zgłębić i najskrytsze jego tajniki: badają, sądzą, twierdzą, przeczą, wnioskują, zbijają; słowem na co tylko rozum ludzki na poparcie lub zbicie zadania wysilić się może, to wszystko znajdziesz w ich przekonywającem: *quod erat demonstrandum.*

Przeciwnie małe żurnale nie wznoszą się do tak różnostronnéj rozwagi. Nie pod wszystkiemi względami, ale pod jednym, lub kilku tylko, wyjaśniają one swój przedmiot. Upatrzyć w tym różnobarwnym zabiegów ludzkich odmęcie, słabą jaką stronę, stawić ją pod pręgierz swéj krytyki, to jest ich zadaniem; a jeżeli niekiedy przedmiot swój wielostronnie rozbierać się zdają, czynią to pozornie i jedynie w tym zamiarze, aby z wyprowadzonych przez takowy naukowy rozbiór wniosków dociąć uszczypliwym jakim ucinkiem, ugryźć do żywego, alboli też pocieszną jaką pustotą wyszydzić, pod poważną zwierzchnią postawą ukryte głupstwo. Jak trafne i dobitne słowko, w przyzwoitym czasie wyrzeczone najzaciętsze rozstrzyga spory, tak ich dowcipne, sarkastyczne ucinki trzymają na wodzy króla, ministrów, izbę, sędziów i całą publiczność. Wszystkie dążenia obecności, pisma te w prostéj i nagiéj przedstawiają rzeczywistości, wytykając przenikliwym, ale oraz pociesznym sposobem panujące niedorzeczności i przywary czasowe. Mniemana oświata, udana cnota, brzydki występek nie ujdzie niechybnych ciosów ich ognistego dowcipu i niepowściągliwéj rozhukanéj wesołości. Wyższe nad wszelką powagę, są niejako wypływem potęgi ludu, one kassują, kiedy czas przyjdzie, i prawa i samych prawodawców. Ich pustoty, jak podrzeźniające echa odgłosy, uchodzą bezkarnie. Biada temu, kto się na nie targnie, jeżeli nie potrafi odciąć się równym lub dosadniejszym dowcipem; żadna bowiem inna władza ich nie sięga i im się kto bardziéj sroży, tym bardziéj przeciw sobie zaostrza ich groty.

Pisma te nie nalezą do żadnéj partyi i tém właśnie różnią się od wielkich żurnali. Ostatnie hołdują zazwyczaj duchowi czasu, zaciągają się w polityce, religii, sztukach i naukach pod pewną chorągiew, albo też utworzywszy sobie własny system, jego, jakby artykułów niemylnéj wiary z zaciętością bronią; gubią się więc pospolicie w labiryncie metafizyki i częstokroć bez potrzeby długo na wiatr strzelają, nawet wtenczas jeszcze obstawając za swą ubóstwioną chimerą, gdy zdrowy rozsądek już ją dawno potępił. Ztąd pochodzi, iż wielkie żurnale zwykle namiętnością się unoszą, wyrokują bowiem najczęściéj w własnéj sprawie. Dla tego też te pisma koniecznie muszą stać w oppozycyi, usiłując już to w otwartem polu, jużto fortelem pokonać swego przeciwnika; ale dzięki wolnéj prasie, że prawie niepodobieństwem jest, po-

pierającemu złą sprawę, choćby i najzręczniéj redagowane było, wziąść górę nad słusznością, mającą w opinii powszechnéj swe niezłomne palladyum.

Dobry humor przeciwnie małych żurnali wyższym jest nad wszystkie partye, zapatrując się na wrzawę świata okiem prostego, zdrowego rozsądku, który nie wdając się w żadne abstrakcye i teorye szkolnych i politycznych mędrków, po prostu i bez ogródki swoje zdanie o rzeczach wynurza. Okazują one dziwną pewność i takt w wyborze tego, co wyśmiewają albo zalecają. Z poufałością zbliżają się do Jaśnie Oświeconych, upatrując w nich lub obok nich właśnie ciemności; do wielkich śledząc mierności; do godności wynajdując właśnie niegodziwość, do duchowności odkrywając otaczającą ją cielesność. Nierozum, głupstwo, uprzedzenie, duma, przewrotność, napuszystość i płaskość stawione przed trybunałem nieubłaganéj satyry, wyśmiane i wyszydzone odbierają zasłużoną zapłatę. Nie tylko na politykę zwrócona jest ich uwaga, nie tylko dwór i dworaków przegryzają ich sarkazmy, nie tylko młodą literaturę wodnisto mędrkowatych romansów i serce dzumą zarażających dramatów swemi archilochicznemi sięgają groty; nie tylko policyą tajną, płatnych i niepłatnych ścigają podsłuchaczy i przepuszczają ich przez swoje rózgi; nie, wszystkie śmieszności małych i wielkich, jakie pora dnia, roku nadarza, są ich niewyczerpanem źródłem. Nazywają one każde głupstwo po imieniu; nieowijając nic w bawełnę, a najczęściéj wymieniają nawet szanowną osobę, lub też trafnie ją opisują. I w tem także odznaczają się od wielkich żurnali, które pod względem cenzury obyczajów daleko są powściągliwsze.

Ztąd małe żurnale obfitują w obrazy życia, które tak jak mimy starożytnych zajmują badacza serca ludzkiego. Osobliwie ucieszne są żywo i dramatycznie skreślone opisy ministeryalnych posiedzeń i trafne, a oraz dowcipne karykatury brane z gminu. Wszystkie te żurnale nie wpływyją dopiero na opinią publiczną, ale raczéj są jéj wypływem, w których ona się jako w zwierciedle odbijać zwykła. I w tem także różnią się istotnie od wielkich żurnali, że te najbardziéj sobie nad tem głowę łamią, jakby najwięcéj zrobić proselytów, albo przynajmniéj swą wierną trzodkę od kacerstwa uchronić. Publiczność małych żurnali jest niezdolna apostazyi. Obrazy wyborczych obrotów, jako też fortelów Izby w Charivari znajdują zawsze do śmiechu gotowych czytelników, a wystawione żartobliwym sposobem praktyki stronnictw nie jednego mimowolnie do śmiechu pobudzają, nastręczając mu tem samem sposobność słyszeć to, do czego uszy jego nie są przyzwyczajone.

Wolność prassy wspolna wszystkim czasopismom jest w tych pismach jak się zdaje wielu osobom aż do swawoli posunięta, lecz wesoły dowcip nie da się niczem ograniczyć. Myliłby się ten, ktoby sądził, że ta wolność targa się na wszystko bez różnicy, hołdując rozwiozłéj swawoli, albowiem umieją one także, gdy wypadki politycznego lub prywatnego życia, groźną przybiorą postać, użyć poważnego tonu mowy i wystąpić z całą energią i potrzebną powagą.

Małe żurnale są dla Francuza prawdziwie nieodbitą potrzebą przez wzgląd na jego charakter, tak jak wielkie przez wzgląd na jego polityczne stanowisko. Wesoły jego humor trafne i delikatne czucie, łatwo przy tylu ułomnościach ludzkich znajdzie sposobność do śmiechu. Dopóki Francuzi się śmieją i dowcipkują, dopóty horyzont polityczny pogodny; lecz gdy ton swój zmieniają, można być pewnym nadchodzącéj burzy. Czas już przestać dowcipkowania!

(D. A)

Literatura krajowa.

P o e z y a.

Marzenie szlachcica.

Mam ja szablę po pradziadzie,
Mam ja szpaka w moim stadzie,
Dzielna szabla, dziarski koń!
I w komorze, na rumaka
Wisi dywdyk[1]) i kulbaka,
I porządek cały doń.

Gdy posłyszę, — nie zabawię,
Machnę kordem, — chłopców sprawię,
Sypnie szlachta gdyby grad;
Krzykną: wiwat! Panie bracie,
Co za konia, szablę, macie,
Fiu! niechaj was bierze kat!

Ja się w koło czapką skłonię,
A tak szepnę im na stronie:
Polskiéj kaszy niewart jeść,
Kto dopiero szuka broni,
Gdy mu trąbka w uszy dzwoni,
Kiedy na koń trzeba sieść.

Mnie Tatarzy tak nie zjedzą,
Jak zająca lis pod miedzą,
Gdy go zmorzy twardy śpik.
Nim zawyje hajdamaka,
Już go witam ze szturmaka,
Już nie jeden z konia myk!

1) Pokrycie na konia jedwabne przetykane złotem, najczęściéj szkarłatne.

A gdy zwietrzę ptaszki zdradne,
Gracko nocą na kosz [2]) wpadnę,
Hayże w taniec! — Przodem sam!
W pień wysiekę. — Tabor [3]) spalę,
Plon [4]) odbiję — łup ocalę,
Bo już taki zwyczaj mam.

Co za radość i wesele;
Jednych chwalę, drugich dzielę,
Tych, w rodzinny wracam próg;
Ci, składają w niebo ręce,
Bogu, świętym, ku podzięce,
Że ich w jasyr [5]) niewziął wróg.

Zaś rycerstwo, składa wota
Lite dyby, [6]) misy z złota,
Każdy niesie na co stać.
Ja, adziamski [7]) dywan ścielę,
Pysznie, suto, jak w kościele,
Że to namiot ani znać.

A ksiądz Jan, na tarabanie [8])
Mszą odprawia, i kazanie
W pięknych słowach do nas ma.
Bije w niebo; Święty Boże!
Wojak wstrzymać łez niemoże,
Tak do serca pieśń mu ta.

Jak bóbr [9]) szlocha pod przyłbicą,
A żelazną rękawicą
Z siwych wąsów zmiata łzy.
Na cześć Bożą nucą branki,
Walą z rusznic i w organki [10]),
Grzmi kapela w czasie mszy.

Gdy ksiądz słowo Boże czyta,
Każdy dłonią za kord chwyta,
I dobywa go do pół,
Na znak, że ma chęć gotową,
Za swą wiarę łożyć głową,
Lub bluźniercę wtrącić w dół.

Potem, synom dam nauki,
Jak chorągwie i buńczuki
Do królewskich złożyć nóg,
Jak w Senacie schylić czoło,
Jak w rycerskie wstąpić koło,
I powiedzieć co dał Bóg.

Król zapyta: »widzę stary
Jeszcze łepski, jeszcze jary,
I jak z młodu zawsze zuch?
Powiedźcie mu waszeciowie,
Że tu piłem jego zdrowie,
Wszak mu Jaśko? to mój druch.

O nie w jednéjśmy potrzebie,
Harcowali obok siebie!
Więc go tu mieć, byłbym rad.
Bo choć przez serc bratnich kares, [11])
Jestem *primus inter pares*, [12])
Zawszem szlachty wierny brat.«

A im łza radości stanie,
Rzekną: »miłościwy Panie,
Rzeski jeszcze rodzic nasz;
Poleca ci służby swoje,
A za morze idź na boje,
Ruszym z tobą, tylko każ.«

My przez ten czas z żoną oba,
Nim powrotu przyjdzie doba,
Powynosim, co dom miał.
Rzadkie bronie, drogie szaty,
Sute rzędy, sprzęt bogaty,
Dla każdego równy dział.

A gdy wrócą mi synowie,
Palnę kielich za ich zdrowie,
Dam każdemu wioskę w rząd;
Sam upatrzę dla nich żony,
By dla kraju znów obrony,
Było chłopców brać nam zkąd.

I ty dziewko gładko-lica,
Poydziesz z domu, za ślachcica,
Co do konia, korda chwat.
A czy synal Wojewody,
Czy Mości Pan ze zagrody,
To mi jedno: byle brat.

Na wesele, gość się zbierze,
Hukną trąby i moździerze,
Szlachta, wiwat, krzyknie znów:
Wiwat, ojciec takich dzieci,
Niech mu Pan Bóg w niebie świeci,
Gdy przeżyje sto lat zdrów. — *K. Z.*

---

[2]) Obóz tatarski.
[3]) Wozy, któremi Tatarzy, Kozacy, a nawet Polacy, jako to Żółkiewski pod Cecorą obstawiali się jak parkanem, już to obozując, już cofając się.
[4]) Zabór w ludziach zwano plonem.
[5]) Niewola.
[6]) Dyba — turecka materya lita bardzo bogata — używano jéj na kapy i ornaty.
[7]) Właściwie trzeba było powiedzieć kobierzec adziamski, czyli perski (odAdziam — Persya), bo dywanami zwano kobierce tureckie.
[8]) Bęben.
[9]) Jest mniemanie, że bóbr placze, z rozrzewnienia, ztąd weszło w zwyczaj porównanie, i mówią n. p.: spłakałem się jak bóbr, gdym go zobaczył i t. d.
[10]) Broń ognista — dawniéj używano jéj na wojnie strzelano z niéj, także podczas uroczystości kościelnych i biesiad.

Ogólne uwagi nad wyprawą Jana III. pod Wiedeń.

Książka pod tytułem: »Janina zwycięskich tryumfów dziełami i heroicznym męstwem Jana III., króla polskiego, na marsowym polu nayjaśniejszy po przełamanéy otomańskiéy y tatarskiéy potencyi. Nieśmier-

---

[11]) Znaczyło w makaronizmie: szczególniejszy wzgląd, i tak mówiono przez fortuny kares wygrał bitwę i t. p.
[12]) Pierwszy pomiędzy równymi; definicya ta króla elekcyjnego powtarzaną była z wielkiem upodobaniem przez szlachtę.

telnym wiekom do druku podany przez wiernego niegdy, sługę nayjaśniejszego majestatu Jakuba Rubinkowskiego i t. d.« jest dziełem w naszéj literaturze mało znaczącem. Jest bardziéj panegirykiem, aniżeli historyą dzieł Jana III. Umieszczono w 27. numerze Przyj. ludu chorągiew Mahometa, z jakiegoś niemieckiego dzieła; znalazłem to samo, i rycinę chorągwi w Janinie; to mnie naprowadziło na czytanie Janiny, i jakkolwiek nędzne to pismo, poznałem z niego, że jak w każdym, tak i w tym lichym utworze wybił duch owego czasu wyraźne swe piętno. Pobudziło mnie to do uwag nad wyprawą Wiedeńską, które tu po krótce umieszczam.

Historycy zwykli uważać wyprawę turecką na Wiedeń, jako wojnę wzbudzoną przez intrygi i politykę Ludwika XIV., chcącego poniżyć dom austryacki, z nieszczęścia tegoż korzystać i jednego z swoich synów po upadku cesarza rzymskim królem ogłosić; twierdzą, że gdyby Wiedeń był wzięty (co o ledwie się niestało), gdyby środek Europy przez Turków był zajęty, nie byłoby dla chrześciaństwa silniejszéj podpory i tarczy jak Francya, innego opiekuna Europy tylko Ludwik XIV. *) Podburzał wprawdzie gabinet wersalski malkontentów węgierskich przeciw Austryj, namawiał i sułtana do wojny przeciw cesarzowi; przeczę jednak temu, żeby sama polityka dworu francuzkiego wpływała na te wypadki, ona ich nie zrobiła, chciała tylko korzystać z fanatycznego, chciwego prozelitowania i podbojów mahometanizmu. Powierzchowne to wglądanie w źródło wypadków, upodobanie powszechne historyków wielkie wypadki z najmniejszych osnuwać sprężyn i nitek; lecz w głąb historyi zajrzawszy każdy się przekona, że nie pokątne ministrów intrygi, ale zarodowe, węgielne żywioły są podstawą wielkich historycznych wypadków. Na wyprawę wiedeńską mogły poniekąd wpływać intrygi gabinetu wersalskiego i nieukontentowanie Węgrów, lecz są zawsze uboczne sprężyny tak jak i ambicya Solimana; — główną podstawą tego wypadku była walka nieukończona mahometanizmu z chrześciaństwem; dwa te wielkie pryncypja ścierały się oddawna i koniecznie, musiały się raz ostatecznie zetrzeć; jedno z nich musiało czynami naocznie dowieść, iż życie jego jest pełniejsze wyższego ducha, silniejsze poświęceniem materyi dla ducha, i że koniecznie zwyciężyć musi drugie słabszego ducha z mniejszem poświęceniem. Głowy Ulemów ciężarne myślą Mahometa; ręka ich sułtan pochopny do wykonania myśli, zgodnéj z dumą i zaufaniem w swe siły; — naród turecki poświęcony téj myśli niebył ślepem narzędziem, żołnierz nie był najemnikiem, żołdakiem, ale ochotnikiem, rycerzem Mahometa. — Do wojny przeciw chrześciaństwu niepotrzeba było wówczas Turkom zewnętrznych pobudek; pokazuje się to z słów listu sułtana do cesarza niemieckiego, które Rubinkowski w ten sposób przywodzi: »w twoim imperium wieczną pamiątkę mego strasznego oręża postanowiłem zostawić, żeby wszystkim wiadomo było, iż mi się podobało moję religią tam wprowadzić, y nieustannie twego ukrzyżowanego Boga prześladować, którego się gniewu wcale niebóję, ani on ci pomoc, ani cię obronić będzie mógł, ani cię wyrwać z moich rąk. Przy tym twych księży do pługa obrócę według woli mojéj, a piersiami niewiast waszych psy y bestye nakarmić rozkażę. Dobrze tedy uczynisz, jeżeli porzuciwszy twoję religią, mojéj się chwycisz, inaczéy wszystko ogniem y mieczem zepsuję« — Drugi punkt także zaprzeczam, jakoby z wzięciem Wiednia środek Europy tak był osłabiony i pognębiony, że tylko Ludwik XIV. mógł Turków wstrzymać i chrześciaństwo uratować. Twierdzę, że chrześciaństwo taką wstrząśnięte klęską żywszy roznieciłoby w sobie ogień, zstrząsnęłoby z siebie grzeszne brudy samolubstwa i pierwotny jego duch olbrzym wytężyłby siłę moralną do takiego stopnia, żeby się jéj nic oprzeć niezdołało. Turcy zagrozili istotnie tylko katolicyzmowi, protestantyzm nie walczył z katolikami przeciw muzułmanom, lecz egoistycznie zdala na klęski katolików spoglądał; jednakże świeżo przez reformacyą pognębiony katolicyzm był tém silniejszy, im bardziéj czuł swe poniżenie; zwarł się w sobie samym i świeższą, mocniejszą ożywiony wiarą odpierał gnębiące go wypadki. Widzimy skoro Wiedeń przez Turków zagrożony, gromadzą się na ratunek zewsząd katolicy; posłuchajmy Rubinkowskiego jaki ich duch ożywiał: »aże opodal od Wiednia jeszcze było dzień i noc maszerować kazano i lubo bez odpoczynku w ustawicznych trudach wojsko zostawało żaden jednak nigdy nie uskarżał się o to, ani wiele drogi już uszli, ale wiele jeszcze ujść trzeba ustawicznie rozważali z taką ochotą idąc nie jakoby do boju, ale gdyby na bankiet spiesząc, jeden drugiego animował. I to dziwna, że wojska chrześciańskie złączone z tylu narodów *discoloribus* nie tylko językami, ale i animuszami e diametro przeciwnemi, przecież tanta harmonia związku, miłości i zgody ujęci, że jakoby *uno in solo sati, uno sub dimate educati,*

*) Patrz Rotteckahistoryą powszechną, Niemcewicza śpiewy hist., Soliniaka i innych.

a ledwie nie *una de metre nati* byli, jedno mówili i ledwie nie jedno myśleli.« — Sam Ludwik XIX. lubo przeciwnik Austryi musiał jako król Chrześciański *(le roi três chrètien)* 5000 ludzi w pomoc Wiedniowi przysłać. Twierdzą powszechnie,*) że Polacy i Jan III mogliby byli także korzystać z upadku i pognębienia Austryi, mogli byli ją na pastwą zostawić Turkowi, bo to było interesem, który im zdrowa radziła polityka; ale podobny krok byłby tylko na pozór z korzyścią wypadł dla Polski; — gdyby Polska w przymierzu z Turkami podawała rękę mahometanizmowi przeciw chrześciaństwu i cywilizacyi. — Polska, któréj przeznaczeniem było bronić cywilizacyą i być przedmurzem Europy przeciw barbarzyństwu; Polska mówię, czyżby mogła to święte i wysokie od Boga jéj nadane powołanie, kiedykolwiek z korzyścią dla siebie zdradzić? — Tylko wtenczas czyn pojedyńczy może wypaść z prawdziwą dla narodu korzyścią, kiedy jest wypływem tego systematu, którego ściśle wypełnianie jest żywotnym warunkiem istnienia narodowego; i tylko ten czyn może z prawdziwą dla narodu wypaść korzyścią, który nie jest przeciwny cywilizacyi i cnocie. Opuszczenie Wiednia i Niemiec na pastwę Turkom byłby to czyn anticywilizacyjny, barbarzyński; byłby dla Polski ciosem śmiertelnym, bo był przeciwnym wielkiemu jéj od Boga nadanemu powołaniu.

Wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń jestto wojna poświęcenia siebie dla dobra powszechnego, dla ludzkości; jestto krucyata, a nie wojna fałszywéj polityki i zdradnych samolubnych rachub. Mylą się grubo ci, co to myślą, że siła narodu zależy na nieprawném powiększeniu granic. — Polska przy rozbiciu przez Turków Austryi mogłaby była nieprawnie powiększyć swe granice i także się obłowić, ale takie zyski żadnych dobrych owoców nieprzynoszą. Wszelka polityka, która nie jest ściśle moralna, nieszczęście tylko sprawia. — Są tacy, co rozumieją, że Jan III. pobiwszy Turków pod Wiedniem mógł przybrać ton pana, w Wiedniu podyktować nowe warunki dalszéj pomocy i wielkie dla Polski wytargować korzyści; ale i to jest fałsz. Jan III. nie był królem absolutnym; Jan III. niemógł w Polsce absolutnie rozkazywać, jakże mógł w Wiedniu? Jan III. niemógł w Polsce nakazać wojny przeciw Turkom, tylko ją uchwaliły ósmego Marca 1683 r. na sejmie extraordynaryinym zebrane rzeczypospolitéj stany. Sobieski niemógł więc wojny przeciwko komu innemu obracać, chociaż miał do tego słuszne powody, bez uchwały sejmowéj; ani też szlachta, która z własnéj chęci bronić chrześciaństwa poszła i wracać zaczęła do domu, skoro tylko Wiedeń był uratowany, niebyłaby się dała użyć Sobieskiemu za ślepe narzędzie, boby to było uszczerbkiem prorogatywom złotéj, szlacheckiéj wolności. — »Panie Wojciechu, wróćmy do domu! niech się tam król bije przeciwko komu chce z swojém wojskiem koronném, my nie jemu, ale rzeczypospolitéj służymy!« Pokazuje się z tego, że płytko rozumują ci, co twierdzą, że Sobieski mógł wtenczas zatrząsnąć Europą. Wprawdzie mógł Sobieski wielkie zdobyć pieniądze i skarby w téj wojnie i za pomocą tych zwerbować sobie liczne, płatne żołdactwo w Niemczech, a potém z témże wojskiem wszedłszy do Polski powięzić Sapiechów, Paców i innych mu przeciwnych magnatów, rozpędzić senat, i republikańsko-arystokratyczny rząd zamienić na absolutno-monarchiczny; słowem zrobić to, co o wiek późniéj w Szwecyi r. 1772 Gustaw III. zrobił. Ale chociażby się to mu było udało, to niewiem na jak długo; wiem tylko, że tak gwałtem wsadzone drzewo niebyłoby na polskiéj niwie się przyjęło, ani dobrych owoców niebyłoby wydało; bo każdy naród zawsze i ciągle rozwija się i wyrabia z własnych żywiołów, wszystko zaś obce, gwałtem mu nadane prędzéj czy późniéj odrzuci. Te są moje uwagi nad wyprawą Jana III. pod Wiedeń.

W. A. W.

*) Niemcewicz: przydatek do śpiewu o Janie III. i inni.

Halicz.

(Dokończenie.)

Kazimierz Wielki mocą ugody z książęty Mazowieckimi i postrachem polskiego oręża, objął Ruś Czerwoną. Ziemia ta odtąd widocznie wzrastać poczęła. Nadane miastom swobody, wolność wyznań, nadewszystko pewność opieki rządowéj ściągała tu Ormian i Niemców, gdy tymczasem krajowcy, polskich ustaw przyjąwszy obyczaj, jedno z nią ciało składać poczęli, i to aż do naszych trwało czasów. Dalsze Halicza dzieje ucichły w sobie a ziemia Ruska wiele scen, wiele smutnych przetrwała kolei, na co już gruzy dawnego patrzały Halicza.

Ruś Czerwona, dzisiejsza Galicya, składając ciało rzeczypospolitéj polskiéj, nosiła nazwę województwa Ruskiego i dzieliła się na ziemie, te zaś na powiaty. Ziemia Halicka obejmowała trzy powiaty, Halicki, Trembowelski i Kołomyjski. Każdy z tych powiatów miał swoje stołeczne miasto; każdy w ich nazwach przekazał nam dzisiaj drogie lub bolesne ojczystych dziejów pamiątki. Herb ziemi Halickiéj, ka-

wka czarna w koronie złotéj, z rozściągniętemi skrzydłami w polu białem. Sejmiki odbywały się w Haliczu; popis rycerstwa przy tymże grodzie. — Dziś Halicz leży w cyrkule Stanisławowskim; w miasteczku mieszkają powiększéj części żydzi; właściwy im ruch handlowy stanowi życie miasteczka. W okolicy istnieją jeszcze mizerne grody, których nazwy odnoszą nas albo do sławy dziejów naszysh, alboli też niedolę krajowców przywodzą.

Żurawno sławne bohaterską wytrwałością Jana III. przeciw dziesięćkroć liczniejszym zastępom Turków i Tatarów, i zawarciem pokoju Żurawińskiego r. 1676. Równie inne twierdze w kozackich wojnach sławione: Ujście, Tyśmienica, Jezupol, dziś albo żadnego o dawnym swym stanie nieprzechowały śladu, albo gdzieniegdzie gruzu lub wału starego odłom, dogorywającą jest pieśnią byłego tu życia.

Lud Halicza silny i urodziwy, jeźli w ogólności podobne ma cechy reszta ludu czerwonéj Rusi, zdaje się jednak różnić w męskiéj krzepkości i odwadze, co go wiele do ukraińskiego zbliża ludu. — Kołomyjki śpiewają tu w czasie uczt i godów weselnych i tenże sam lud naginający się pod brzemieniem pracy, korny i posłuszny, na swoich ucztach i godach nie jest do poznania: z pieśnią w ustach, zbłyszczącem od radości okiem, zdaje się hasający parobek nieznać pana nad siebie, zdaje się szydzić z wszelkiéj niedoli i samą tylko wysycać słodycz z łona ukochanéj swéj matki, rodzinnéj ziemi. Zresztą, poczciwość lud ten charakteryzuje, są gościnni i uczynni, dzielni w boju, ale nie tyle zawzięci ile Rusini stron innych. Przywiązani do swéj ziemi więcéj niż lud około Lwowa i Przemyśla; rzadki tu wypadek, ażeby kmieć opuszczał swą siedzibę mimo najcięższéj niedoli; znoszą bicz cierpliwie, ale zawsze w nadziei lepszych czasów. J. B.

Filologia, filozofia i matematyka,
uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania.

(Drugi wyjmek. — O filozofii.)

Drugą z porządku umiejętnością zasadniczą naukowego wychowania jest filozofia. Takie jéj znaczenie nie było nigdy ani tak ogólnie przyjęte jak filologii, ani tak upowszechnione. Wyłączano naukę filozofii albo do wyższego dopiero, t. j. akademickiego ukształcenia: albo ograniczano posiłkową jéj korzyść na samą logikę, a najdaléj na psychologią i naukę moralną, albo ją całkiem wyłączano z planu nauk. W miarę wieku, wyobrażeń i miejscowych okoliczności, więcéj lub mniéj przykładano się do filozofii. Były u nas czasy, i to nie tak odległe, w których mężowie z innych miar światli, mający nieskończone w narodzie zasługi, wśród długiéj koléj nieszczęść ojczystych do szczęsnych policzyli wypadków, że się polska filozofią nie zaraziła Były to czasy, w których wszystkie zgrozy i klęski rozkiełznanéj rewolucyi francuzkiéj, przypisywano poprzedzającéj tę epokę filozofii, jaką pisma Helwecyusza, Russego, Woltera i wielu ano- i pseudonymów rozpowszechniły; czasy, w których krytyka Kanta i metafizyka Fichtego wydawały się nieumiejącym lub niechcącym je pojąć marzeniami obłąkanego rozumu. Poprzednio już nawet nieśmiertelny w dziejach i literaturze naszéj Hugo Kołątaj, urządzając 1780 r. uniwersytet Jagielloński, za którego wzrostem lub upadkiem według przepowiedni Zamojskiego, miał pojść wzrost i upadek rzeczypospolitej, filozofią z zakresu nauk wyłączył. Podobną oppozycyą i niechęcią do filozofii tchnęły i inne europejskie narody. Jedne całkiem jéj przystępu wzbroniły, jako nauce niebezpiecznéj, prowadzącéj do wyobrażeń niezgodnych z przyjętemi zasadami towarzystkiego bytu, obalającéj religią, a z nią moralność i szczęście ludów; inne przeciwnie uważając badania filozoficzne za czcze marzenia w krainach zazmysłowych, nie mających ze zmysłowym światem żadnéj styczności, a tém samém niepotrafiące podkopywać jego stósunków opartych na dążności do rzeczywistych potrzeb, tolerują filozofów jak romansopisarzy. Przy podobnych i dziś jeszcze dość upowszechnionych wyobrażeniach o umiejętności filozoficznéj, jéj wpływ na inne nauki raczéj za szkodliwy, jak za pomocniczy uważaćby należało. Lecz to spotwarzenie umiejętności, co pierwsze między innemi zajmuje miejsce, polega na pozorach, które nie już zgłębienie saméjże nauki wznioślejszéj nad każdą potwarz, ale bliższe, nie uprzedzone zastanowienie się uchyla. Naszą rzeczą zatem będzie wejść w rozbiór czynionych filozofii zarzutów i oceniając je, wskazać w przeciwni prawdziwe i téj umiejętności wypływające korzyści.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krytyka.

1) Wybor prozy i poezyi polskiéj dla klas niższych gimnazyalnych i wyższych szkół miejskich, wydał A. Popliński, profes. gimn. w Poznaniu.

2) Nowe wypisy polskie, część druga, zawierająca historyą prozy polskiéj z wyimkami w Lesznie druk i nakład Günthera, 1838.

Doświadczenie kilku wieków utwierdziło potrzebę ksiąg elementarnych. Ale potrzeba ta zmienia się z zmianami stósunków narodu. Przed dwoma wiekami, kiedy mieszkaniec potężnego i wolnego narodu przypuszczany do obrad publicznych, w wymowie znajdował rękojmią swego losu, musiano młodzież wcześnie na mówców sposobić. Sposobiono ją zaś między innemi na wyciągach mniéj lub więcéj trafnych z rozmaitych mówców krajowych. Ztąd owe Swady Danejkowiczów i Woysznarowicz, tylekroć przebijane; ztąd jeszcze przed kilkudziesiąt laty owe rozmaite wzory wymowy, przez kommissyą edukacyiną i nauczycieli młodzieży do rąk podawane. Naród utracił następnie byt polityczny: wymowa przestała mieszkańcom jego torować drogę do godności i dostojeństw, przestała być w ustach patrona narzędziem bogacenia się; inna całkiem otworzyła się potrzeba: potrzeba życia przeszłością. Rzucono się zatem do obznajmiania młodzieży z płodami najcelniejszych pisarzy krajowych i wnet pokazały się wypisy z nich rozmaitéj wartości i rozmaitego miana. Do takich wypisów należy dzieło, o którego wyjściu na świat czytelnikom naszym donosimy. W przedmowie szanowny wydawca tak wyjawia pobudki, które go do wydania tego dzieła nakłoniły. »Kiedy nauczyciel jaki wykładając swój przedmiot w szkołach publicznych, i używając do niego najlepszych ksiąg elementarnych, przekona się codziennem doświadczeniem, że to lub owo dziełko nie odpowiada ze wszystkiem zamiarowi; nic dziwnego, że wtenczas sam o tem myślić zaczyna, jakby potrzebie zaradzić. Takim sposobem powstają zwyczajnie książki szkolne, których dobroć zawisła nie tak od głębokiéj nauki wydawcy, jak raczéj od tego pedagogicznego taktu, od téj nauczycielskiéj przenikliwości, jakimby sposobem rzecz dzieciom najprzystępniejszą i najinteressowniejszą uczynić. Stósując to do języka polskiego, którego nauka każdego tutejszego mieszkańca, a szczególniéj ziomka obchodzić koniecznie powinna, i oglądając się na dziełka do ułatwienia postępu w tym przedmiocie ułożone, widzimy, iż w najniższych klassach gimnazyalnych i wyższych szkołach miejskich widoczny niedostatek książki polskiéj do czytania czuć się daje. Idzie tu nie tylko o zamiłowanie języka i tego wszystkiego, co jest prawdziwie dobrem i pięknem; ale nadto i o to, aby uczniów do władania tymże językiem ustnie i na piśmie tak daleko doprowadzić, iżby myśli swoje prosto, ale jasno i zrozumiale wyjawiać potrafili. Uczynić więc takowy wybor rzeczy, aby te zdołały zająć wcześnie budzącą się ciekawość dziecinną, ustalić i natężyć uwagę, zaostrzyć pamięć i rozsądek, zagrzać fantazyą; a nadewszystko skierować wolę do ślachetnego moralności i piękności uczucia: oto jest piękne powołanie dla nauczyciela ojczystego języka. Reszty inne nauki dokonać powinny« i t. d. Zadanie, które sobie szanowny wydawca założył, rozwiązał dokładnie, trafnym, kształcącym serce i głowę młodzieńca, wyborem rozmaitych wyciągów z najcelniejszych pisarzy naszych. Porządek, owa dusza wszystkiego, do którego młodzież w najbłachszéj nawet rzeczy nawykać powinna, a na który w wielu szkolnych książkach tego rodzaju względu nie miano, panuje w całem tem dziele. W części prozaicznéj stopniowo od pięknych, ale łatwych bajek i anegdot przechodzi autor do trudniejszych przypowieści, powieści moralnych, powiastek gminnych, powieści wschodnich, biografii, opisów, opisów żywych, moralności, przysłowiów, osobliwych zwyczajów i zdań moralnych. W części poetycznéj umieszcza bajki, legendy i powieści, ballady, poezye liryczne, elegie i poezyą opisową. Wszędzie spostrzeżesz dobry smak i szczęśliwy wybór pod względem estetycznym: wszędzie kieruje wydawca wolę młodzieńca do ślachetnego moralności i piękności uczucia. Przecież w towarzystwie na piękniejszych utworów najlepszych naszych prozaików i poetów, niechętnie widzimy w części poetycznéj zagadki, rodzaj poezyi, którýśmy gminowi zostawić powinni. Ale *ubi plura nitent* . . . milczmyż więc i polećmy raczéj sumiennie nauczycielom i rodzicom to dziełko, które nie tylko języka nauczy, ale nawet, co jest daleko szacowniéjszem, serce ukształcić i do zamiłowania ojczystego języka i literatury zagrzać zdoła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przegląd pism.

Tłómaczenie Cycerona w rękopiśmie.

Oprócz wydanych w Wilnie: Oratora, niektórych przykładów z Cycerona i mowy za prawem Manliusza, przekładu Klemensa Żukowskiego, o których w przeględzie 23go Nru Wizerunków w Nrze 25. Tygod. liter. wspomnieliśmy, znajdują się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu w rękopiśmie dwa nadto tłómaczenia filozoficznych dzieł Cycerońskich, to jest: większego *de finibus bonorum et malorum* i *de consolatione*, przez Sebastyana Żukowskiego znanego w Wilnie Professora i wydawcę kilku książek szkolnych filologicznych. Porównywając atoli obadwa te tłómaczenia, wileńskie i poznańskie, na pierwszy rzut oka okazuje się, że to jest jeden i tenże sam tłómacz, może syn professora? lub też uczeń jaki, pierwszy raz sił swoich doświadczający, który chcąc wiernie słowo w słowo przekładać, nie pyta się o właściwą myśl autora, byleby wokabuły sobie odpowiadały.

Język polski ma wprawdzie pod względem składni i swobodnego ruchu, wielkie z łacińskim podobieństwo; alež wymagać, aby słowo w słowo tok łacińskiéj mowy oddać po polsku, jest to samo, jak gdyby kto rycerzowi rzymskiemu przypiął krzywą karabelę do boku, lub wystroił go w szarawary. Każdy przecież naród ma swą indywidualną właściwość, nie masz więc nic dzikszego, jak do tego stopnia wiernie czyli raczéj niewolniczo tłómaczyć. Jakaż bowiem ztąd korzyść? oto i skażenie mowy ojczystéj, i skoszlawio-

nie myśli tym sposobem przenicowanego oryginału. Lecz co mówię skażenie? Tłómacz zdaje się wcale tego nie czuć, używając takiéj składni, takich zwrotów, które się już w najniższych klassach w uczniach poprawiać zwykły, np. *de Finibus: ex rebus concessis concludi, quod velis*, na które zezwolono zamknąć to, czego chcesz; ma znaczyć: wnioskować.

Si fuisset, jeśliby był, ma być: gdyby był.

Resque magnae sumendae, rzeczy wielkie godne ujęcia się. Cóż to ma znaczyć? ma być: spraw ważnych przedsięwzięcie.

A philosophia petere, od filozofii prosić. Przecie filozofia nie jest osobą, żeby jéj o co prosić można; tu znaczy żądać, wymagać, albo też czerpać.

Quod si ille dixisset et satis disputatum videretur, co gdy on powiedział, i dysputować dosyć zdawało się. Takby się już nawet żaden początkujący nie wyraził, leczby przynajmniéj powiedział: i zdawało się, że już dosyć rozprawiano, dysputowano.

Jeszcze większe bąki znajdują się w Pocieszeniu, choć to niby ręką samego pana Żukowskiego poprawiane, np. *aliquando*, niekiedykolwiek, za: czasem, niekiedy; *ad depellendum incumbere*, dla oddalenia przykładać się, zam. do; *quae ab illis acutae cogitata*, wiele rzeczy z tego, które dowcipnie myślą wynaleźli, za: co bystro pomyśleli; *propieres hominibus*, bliższe ludziom, za ludzi; *quae hominis maxime propoira sunt*, które człowiekowi są najbliższe, za: co jest najwłaściwsze; *impudentiae atque injustitiae condemnare*, o nieroztropność i niesprawiedliwość osądzić. To tylko ten zrozumie, który zna składnią słów *condemnandi*.

Ale dosyć tego, gdyż wydawca Wizerunków już dokładnie przekład p. Żukowskiego osądził.

Doniesienia literackie.

Wyszły z druku w Warszawie »Nowa przewiewna metoda chowu pszczół w stósownie urządzonych ulach,« wynalezione w Anglii przez T. Nutta, wydał P. E. Leśniewski, z 5 tablicami ryciu. Warszawa, w druk. XX. Pijarów 1838.

Pszczolnictwo jest ową gałęzią wiejskiego gospodarstwa, która małego wymagając nakładu, ważne przynosi korzyści. Kto więc, mogąc, nie chowa pszczół na wsi, lub mając je, niedba o nie, ten samochcąc zrzeka się pewnego z nich dochodu i odmawia sobie wiele przyjemności. Lekce ważymy zaszczyt naszéj ziemi niegdyś mlekiem i miodem słynącéj, nie wiele też mamy dzieł w tym przedmiocie.

Witwickiego dzieło »Pszczolnictwo krajowe 1829.« w 2 tom. zawiera wprawdzie szacowne wiadomości, ale zbyt obszerne; Strumiłło w Pszczolnictwie ogrodowém 1837. w Wilnie wydanym zebrawszy umiejętnie, co najlepsze w pierwszym, dodał spostrzeżenia własnego doświadczenia. Nadto tłómacz dzieła o pszczolnictwie Dra Putsche, obznajomił polskich pszczolarzy z chowem pszczół magazynowém i w pojedyńczych słomiankach.

Nie uprzedzenie, ale rzeczywiste przekonanie o zaletach chowu pszczół według metody Anglika T. Nutta, tak szybko upowszechniającéj się w Europie i pewno mającéj stanowić epokę w pszczolnictwie, te mówię zalety metody, za którą wynalazca odebrał zaszczytne nagrody, spowodowały tłómacza do wydania jéj w języku polskim dla użytku współziomków.

W gazetach Warszawskich ogłosił p. J. Domaszewski, Dr. med. i chir., prospekt na dzieło: O chorobach dzieci i o ich fizycznem i moralném wychowaniu, o ile to na stan zdrowia wpływać może. Dzieło to zawarte będzie w dwóch tomach. Tom pierwszy wyjdzie w Styczniu 1839. Tom drugi w Kwietniu r. p. Prenumerata wynosi 20 złp.

Gazeta codzienna donosi: W drukarni banku polskiego wyszło dzieło pod tytułem »Opisanie cholery azyatyckiéj, która w Warszawie i królestwie polskiém w latach 1831, 36, 37 grassowała, przez J. Kuleszę, Dr. med.« Zdaniem znawców ma to być najdokładniejsze dzieło, które dotąd o cholerze posiadamy, bądź u nas, bądź za granicą. Wydanie to pod względem typograficznym równa się najstaranniejszym edycyom zagranicznym. Papier krajowy z fabryki w Jeziornie, dowodzi wysokiego stopnia postępu, na jakim fabryka ta się dzisiaj znajduje.

H. Markgraff (w Berlinie) wyda wkrótce dzieło o nowszéj niemieckiéj literaturze; a jego brat Rudolf pismo poświęcone sztukom pięknym, którego pierwszy zeszyt litografię Korneliusza Schnorra i Schwanthalera zawiera, drugi zaś gruppę z Kaulbacha zburzenia Jerozolimy i Korneliusza wyborne stworzenie świata mieścić będzie.

Księgarnia polska donosi, iż na liczne zgłoszenia się i zapytania, czyli dykcyonarz francuzko-polski wyszedł już z druku, i po jakiéj cenie się sprzedaje, odpowiada: że dla przyczyn nie zależnych bynajmniéj od jéj woli, druk tego dykcyonarza jeszcze nie jest ukończony; że skoro część pierwsza stanowiąca dykcyonarz francuzko-polski wyjdzie z druku, natychmiast publiczność osobnym okólnikiem o jéj wyjściu i o warunkach nabycia uwiadomiona zostanie.

August Cieszkowski wydał w tych dniach w Berlinie: Prolegomena zur Historiosophie.

M. Masson wydał 3ci i 4ty tom swych *»souvenirs d'un enfant du peuple.«* W krótkim czasie 2000 ex. tego dzieła rozprzedanych zostało.

Raumer wyda w krótce tłómaczenie niemieckie sławnego dzieła: »Życie Washingtona« przez Jared Sparks; a Passavant. Raphael von Urbino und sein Vater *Giovanni Santi*, w dwóch tomach i z atłasem zawierającym obrazy Rafaela, jego domu, portret jego kochanki i kopije najważniejszych jego obrazów.

Zeszyt 7. i 8. Muzeum domowego zawiera: O rytownikach i malarzach kraju naszego, (ciąg dalszy). Literatura sanskrycka i indostańska. Gnusy zwierzęta z przypadku dobréj nadziei. Oświata sławian pogańskich. Literatura i krytyka, artykuł drugi. Dwie wyprawy do Konstantyny Rozprawa o postępie i obecnym stanie historyi.

Nr. 28. Magazyn powszechnego zawiera: Elwas. Zwyczaje ludu w Zapuszczańskiem, (dokończenie). Nowe dzieła. Rozmaitości.

W pismach publicznych wiedeńskich ogłasza Wilhelm Marzano odkrycie, które zrobił w archiwach prywatnych Bolognii. Z jednego albowiem dokumentu, które gazeta wenecka ogłosiła, dowiedział się, iż owa sławna dziewica Orleańska pochodziła z familii markizów Ghislieri, i była córką Ferrenta Ghislieri, który w roku 1401 był przymuszony uciekać z Bolonii w czasie, gdy w rzeczypospolitéj nadużywał swéj władzy Jan Bentevoglio.

Victor Hugo ukończył swój nowy dramat »Ruy-Blas«. Przedmiot jest wzięty z czasów Karola II.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*